

Baszty prastarej i kasztanów,
I w Karmelitów zapatrzenie
I po cwajerach trochę szpanu. –
Chwile, choć krótkie – srebra warte...
Tego podwórka dawno nie ma,
A ono jeszcze w ten poemat,
A ono jeszcze s płaca kredyt,
I ja wciąż na nim – tak jak wtedy...

Westchnąwszy wraz z autorem poematu nad tamtym i nad dzisiejszym czasem, podchodzimy w tym naszym wspomnieniu ku znajdującemu się już za karmelickim wzgórzem wylotowi ulicy, oczywiście, Karmelickiej. I tu, na jej narożniku z ulicą Czarnieckiego, widzimy zwalisty, ogromny, eklektyczny w swym stylu (jeżeli można nazwać to stylem...) gmach ongiś austriackiego gubernatorstwa, przepraszam – już namiestnictwa, a później, aż do września 1939 roku – urzędów i biur lwowskiego Województwa. Potem jeszcze tylko empirowy pałacyk, będący kiedyś siedzibą austriackiego namiestnika – i oto doszliśmy w wyobraźni już do samego końca Wałów Gubernatorskich...

WAŁY HETMAŃSKIE

Dawno już temu, w efekcie pewnych nostalgicznych skojarzeń, napisałem był wiersz, który zatytułowałem *Wieczór na Wałach Hetmańskich*. Ów rymowany utwór jest przywołaną po latach wizją tego właśnie fragmentu śródmieścia Lwowa, który z nieustającym zachwytem wiele razy oglądałem z frontowej, widokowej loggii Teatru Wielkiego. W głównym antrakcie *Intrygi*

i miłości, Peer Gynta, Warszawianki, Gałązki rozmarynu i wielu innych przedstawień, na które chadzałem wspólnie z wszystkimi kolegami mojej ostatniej gimnazjalnej klasy – stawałem przy balustradzie owej loggii i z wielkim upodobaniem napawałem się widokiem, który nieraz wydawał mi się świętokradczo o wiele piękniejszy i znacznie bardziej interesujący od oglądanych właśnie w teatrze obrazów scenicznych.

Myślę, że zanim cokolwiek opowiem tu teraz o Wałach Hetmańskich, tej kolejnej enklawie zieleni Lwowa w jego miejskiej zabudowie – nie od rzeczy będzie przytoczyć w charakterze dyspozycji lub, jak kto woli, ekspozycji owej opowieści właśnie wspomniany wiersz. Nie cały jednak, gdyż kilka jego początkowych zwrotek odnosi się tylko do Teatru Wielkiego, o którym piszę w dalszym tomie tej książki; tam też znajdują się owe wstępne, „teatralne” zwrotki wiersza.* Tutaj zaś mową wiązaną wyeksponuję tylko Wały Hetmańskie i ich otoczenie:

A można także na tej przerwie
 Większy też chyba zachwyty przeżyć:
 Z trudem, mój bracie, wzrok oderwiesz
 Od krajobrazu, z którym zmierzyć
 Niewiele może się na świecie.
 Ach, po cóż pytać – sami wiecie...

Oto ów widok niezrównany
 Z frontowej loggii gmachu tego:
 Klony, jesiony i kasztany
 Ciągną w kierunku Sobieskiego,

* Zob. *Tamten Lwów*, tom 3 *Świątynie, gmachy, pomniki*, rozdział *Teatr Wielki*.

Co je ku sobie zwie buławą.
A one idą zwartą ławą

Światłami latarń obrzeżone,
Które po skrajach Wałów stoją,
Wilgotne w deszczu, rozświetlone...
(Boże, jak chwalić dobroć Twoją,
Żeś pamięć niezłą mi zachował,
A w niej ten śliczny salon Lwowa?)

Zaś w tym salonie król Jan Trzeci
Buławą gości przywołuje;
Już alegorii trójka leci,
Co Teatrowi patronuje,
I w swoim locie jakby płąsa;
A król z wigorem kręci wąsa...

A może także (bo któż to wie?)
Stąd, z Hausnerowskiej kamienicy,
Greckie boginki i bogowie,
Mitologiczni tanecznicy –
Pójdą do Króla Jegomości,
Który przyzywa ciągle gości?

Nie wykluczone jednak wcale,
Że w „De la Paix” na Kopernika
Zanurzą się w jazzowym szale,
Bo różnie już właśnie tam muzyka,
Jazgocząc w rytmie synkopowym.
Nie, to nie dla nich – empirowych...

Być może także ci z kawiarni
„Wiedeńskiej” obok, przy Hetmańskiej,
Radcy skarbowi tytularni
Też nie odmówią łasce pańskiej?
O, nie, nie przyjdą – tam im dobrze,
Bo przy „Kurierze”, kawce, robrze...

Żegnaj już, królu, bo hulamy
(Mimo że kiesa nasza biedna...)
Do kina „Palace”, w którym mamy
Film-cud: „Ich stu i ona jedna”.
A może lepiej do „Casina”,
Gdzie: „Czy Lucyna, to dziewczyna?”

Drogę do kina nam wskazuje
Barwnych neonów słodkich kilka;
Gdy na nie patrzę – smak ich czuję,
Bo nęcą „Velma”, „Bittra”, „Milka” –
Te czekolady tak wspaniale,
Sucharda głoszą u nas chwałę...

No, a po kinie – pod figurę
Na plac Mariacki, by westchnienie –
Ku Matce Boskiej patrząc w górę –
U stóp Jej złożyć z zapewnieniem,
Żeśmy, choć grzeszni, lecz oddani
Jej i Synowi, my – lwowianie...

I jeszcze coś dla Mickiewicza:
Nie pokłon żaden, bo zbyt bliski
Nam, którym skarbów swych użył;
„Uszanuwani!” – od nas wszystkich

Będzie bez ujmę Adamowi
Tak kochanemu tu, we Lwowie...

Kończy się spacer nasz na niby,
Lecz nie przyspieszaj, bracie, kroku...
Obraz już ciemny – tak jak gdyby
Ktoś go pogrążył w nocy mroku.
My jednak wiemy: słodkiej męki
Znowu doznamy – Bogu dzięki...

Tak oto – romantycznie, elegijnie i trochę bajkowo – przypomniały mi się kiedyś Wały Hetmańskie, co zapisałem sobie do rymu w zbiorze wierszy *Kwiaty lwowskie*. Teraz zaś pora już na prozę – przypomnienie owych Wałów Hetmańskich w sposób podobny, jak to uczyniłem poprzednio w odniesieniu do Wałów Gubernatorskich.

Najpierw trochę informacji o nazwie tej zielonej śródmiejskiej promenady. „Wały” – już wiadomo: nazwa pochodzi od odcinka otaczających dawny Lwów wałów obronnych, na którym owa promenada powstała. Dlaczego jednak „Hetmańskie”? Od stojącego na nich ongiś najstarszego „cywilnego” – chociaż nie, lepiej: świeckiego (nie kościelnego) pomnika lwowskiego, postawionego jeszcze w końcu XVIII wieku dla uczczenia hetmana Stanisława Jabłonowskiego – przyjaciela króla Jana III Sobieskiego, towarzyszącego mu w jego wojennych wyprawach oraz jak on lwowianina... Za co jednak aż pomnik? Za skuteczną obronę przed ostatnim już w dziejach Lwowa tatarskim najazdem w roku 1695 oraz za wiele innych jeszcze dla niego przysług i dobrodziejstw.

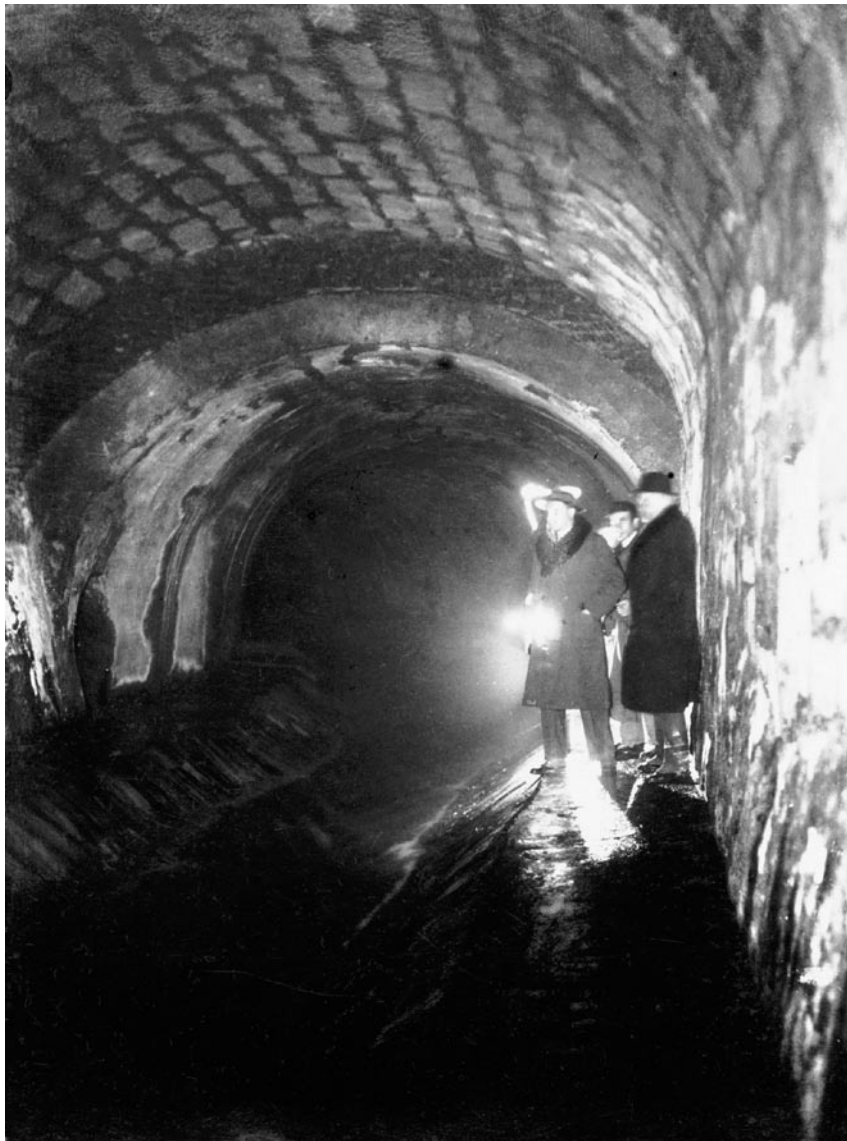
Wszyscy co starsi lwowianie ów pomnik jeszcze pamiętają, jednakże już nie z Wałów Hetmańskich (co zapewne pamiętali

ich dziadkowie), lecz z placu Trybunalskiego. Na placu tym, a właściwie placyku, piękną barokową statuetkę ustawiono przed kościołem OO. Jezuitów w latach trzydziestych, przechrzczony przy okazji ów niewielki plac z Trybunalskiego na, oczywiście, Jabłonowskiego. Co dla lwowian nie miało większego znaczenia – nadal nazywali plac po staremu. Za tak zwanych „drugich bolszewików” zabytkowa statua zaginęła, niestety, bez śladu*.

Wracajmy na Wały Hetmańskie. Też są niby zielone, ale gdzie im pod tym względem do Wałów Gubernatorskich... Owszem, są tu te klony, jesiony i kasztany z mojego wiersza, ale znacznie ich mniej niż tam. Wzrok kogoś patrzącego z ulicy Hetmańskiej przy wschodnim obrzeżu Wałów Hetmańskich ku przeciwległej ulicy Legionów przy ich obrzeżu zachodnim penetruje tę przestrzeń swobodnie, nie napotykać na żadne wizualne przeszkody w postaci gęściejszej zieleni. Nic to jednak urody owym Wałom nie ujmuje – są bardzo piękne w swej wykwintnej prostocie wielkomiejskiego bulwaru z zieloną promenadą na swej osi. Jest to niewątpliwie drugi, obok niedalekiej ulicy Akademickiej z jej topolową aleją, salon miasta. Nie będziemy się tu spierać, który piękniejszy...

Dawno temu, trasą owej promenady płynęła odkrytym korytem Pełtew – wątlą lwowska rzeczka. Z biegiem czasu odcinkami zasklepiana, zniknęła z lwowskiego krajobrazu w końcu XIX wieku zupełnie, zmieniając się, o hańbo, w główny kanalizacyjny kolektor miasta. Dołem, pod ziemią, płynęły więc miejskim kanałem uzbierane z całej powierzchni miasta jego nieczystości, a górą, po kilkusetmetrowej promenadzie,

* Zob. *Tamten Lwów*, tom 3 *Świątynie, gmachy, pomniki*, rozdział *Kamienny hetman (pomnik Stanisława Jabłonowskiego)*.



Zakryte koryto Pettovi, 1934

biegnącej od Teatru Wielkiego aż po plac Mariacki, płynęły potoki ludzi.

Różnych ludzi. Nie przychodzono tu na świeże, parkowe powietrze, więc młodych mamus i dzieci tu raczej nie widywano. Było za to sporo tych, którzy mieli dużo czasu i lubili sobie popatrzeć na przepływający potok ludzki: siedzących na licznych tu ławkach emerytów i – bezrobotnych. Ci ostatni w latach trzydziestych mieli tu, w pobliżu pomnika Sobieskiego, swoją, czynną w rannych godzinach dnia powszednich, swego rodzaju giełdę. Schodzili się w tym miejscu, aby się nawzajem informować o aktualnych możliwościach zatrudnienia i omówić różne inne swoje sprawy.

Działała tu też inna giełda, zwana „czarną giełdą”, a zajmująca się szeroko zakrojonymi i, mówiąc eufemistycznie, nieoficjalnymi działaniami finansowymi, prowadzonymi z ożywieniem wprost na promenadzie Wałów Hetmańskich, zwłaszcza w pobliżu pomnika Sobieskiego. Pomnik ten miał chyba w sobie jakąś magnetyczną siłę, gdyż oprócz bezrobotnych i „czarnogiełdziarzy” przyciągał również liczne pary zakochanych w różnym wieku. Ci bowiem tutaj właśnie, pod samym pomnikiem lub naprzeciw niego, obok pawiloniku przystanku tramwajowego, zwanego powszechnie „Pod zegarem”, umawiali się na swoje randki. Skądinąd nic w tym dziwnego, skoro się zważy, że znajdował się tu najcentralniejszy, jeżeli można się tak wyrazić, punkt zarówno śródmieścia, jak i całego miasta.

Powróćmy jednak jeszcze do „czarnej giełdy”. Była prowadzona wyłącznie przez Żydów, napływających w to miejsce ze swojej niezbyt odległej dzielnicy za gmachem Teatru Wielkiego, na Krakowskim. Owa „czarna giełda” miała swoje odległe tradycje, bowiem już znacznie wcześniej od czasów



Pomnik Jana III Sobieskiego, w tle gmach Teatru Wielkiego

i wydarzeń tu przeze mnie opisywanych korespondent jednej z warszawskich gazet tak o tym pisał:

Wały Hetmańskie, zwłaszcza w części przylegającej do placu Mariackiego, stały się istną targowicą giełdową, rojącą się grupami osobników wyznania mojżeszowego, które tu całe dni przepędzają w oczekiwaniu na doniesienia giełdowe. Wszelkie protesty i usiłowania, aby Wały oczyścić z tego tamującego ruch natłoku są bezskuteczne. Przepędzana wielokrotnie rozkazami policji giełda uliczna powraca tutaj zawsze, drepcąc z wolna w kółko, aby tym sposobem pozornie wyłamać się spod zakazu tamowania ruchu przez stanie. Tak więc najpiękniejsza część Wałów od świtu do późnego wieczora jest prawie nie do przebycia.

Inny zaś reporter innej gazety, tym razem miejscowej lwowskiej, tak opisał kiedyś to miejsce:

Czarna sobota na giełdzie wiedeńskiej doprowadziła do ruiny wielu spekulantów lwowskich. Na Wałach Hetmańskich działy się dantejskie sceny rozpacz, z akompaniamentem wydzierania sobie włosów z brody i głowy oraz piekielnego krzyku.

Dodajmy tu na marginesie, że w owych czasach Żydzi z lwowskiej „czarnej giełdy” wiedzieli znacznie wcześniej od kogokolwiek innego o notowaniach giełd zagranicznych, gdyż w obronie przed podsłuchem telefonicznym lub niedyskrecjami przekazów telegraficznych kursy giełdowe docierały do nich między innymi pisane kredą przez ich odległych zagranicznych współwyznawców-wspólników na ścianach i zderzakach przyjeżdżających na lwowski Dworzec Główny pociągów pośpiesznych...

Drugim ośrodkiem „czarnej giełdy” była sławetna kawiarnia „Wiedeńska”, obok której stał pomnik Sobieskiego.

Król na spizowym bachmacie nie zwracał jednak żadnej uwagi na wszystkie te „czarnogieldowe” transakcje finansowo-handlowe, tylko wciąż wskazywał swoją buławą gmach Galicyjskiej Kasy Oszczędności na rogu ulicy Legionów i ulicy Jagiellońskiej jako niewątpliwie bardziej godnej zaufania...

Stosownie do wcześniej przeze mnie przyjętej zasady, powinienem teraz powiedzieć coś niecoś o obiektach znajdujących się na lub przy Wałach Hetmańskich. O niektórych z nich już wspomniałem zarówno w moim wierszu na wstępie tej oto opowieści, jak i później, już prozą. O najokazalszym z nich, gmachu Teatru Wielkiego, opowiadam w tej książce osobno. Podobnie jest w odniesieniu do kilkakrotnie tu już wzmiankowanego pomnika Sobieskiego. Nazwy niektórych innych obiektów przy obu flankujących Wały Hetmańskie ulicach, a mianowicie ulicy Legionów od zachodu i ulicy Hetmańskiej od wschodu, też już tu padły, że przypomnę kawiarnie „Wiedeńską” i „De la Paix”, kina „Palace” i „Casino” oraz Galicyjską Kasę Oszczędności.

Uzupełniając wymienię jeszcze wznoszący się przy ulicy Hetmańskiej w pobliżu Teatru Wielkiego gmach Muzeum Przemysłu Artystycznego, pełen ongiś wspaniałych zbiorów z dziedziny tego właśnie przemysłu – zabytkowych mebli z różnych epok, wschodnich kobierców i ludowych kilimów, najrozmaitszych naczyń z fajansu, majoliki i porcelany, polskich pasów kontuszowych – i licznych innych jeszcze, różnych zabytków polskiego i obcego przemysłu artystycznego. Nieraz przychodziłem do tego muzeum wraz z kolegami, aby rysować niektóre z nich na odbywających się tutaj właśnie naszych, niezapomnianych z tego powodu lekcjach rysunku.

Z wymianianiem i charakteryzowaniem dziesiątków najrozmaitszych sklepów przy ulicy Legionów (przy Hetmańskiej



Topolowa aleja ulicy Akademickiej

ich nie było) – dam sobie oczywiście spokój, bo za wiele ich tam było. O samej zaś tej ulicy powiem tylko tyle, że stanowiła dalszy ciąg lwowskiego korsa, którego pierwszą, ważniejszą i pięknniejszą część stanowiło korso ulicy Akademickiej. Ten zaś odcinek ciągnął się od gmachu hotelu George’a aż po gmach Teatru Wielkiego. Korso ulicy Legionów nie dorównywało swoim stylem i swymi bywałcami tamtemu, prawdziwemu korsu.